

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 14.

DNIA 3 KWIEŃNIA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

W rozszarpaniu i rozdzieleniu, w którym nas trzyma potrójny, poczwórny nawet i potworny rozbiór, pod tłoczącym brzemieniem miejscowych dolegliwości i klęsk, które w różny sposób trapią każdą dzielnicę ojczyzny, rzadko kiedy wewnętrzne sprawy jakiejś części naszego kraju obchodzą i zajmują resztę ziem polskich, uległych odmiennym władzom i odmiennym a zawsze smutnym i ciężkim warunkom. Wszakże sprawa, na pierwszy rzut oka tylko wewnętrzna, usamowolnienia naszych włościan w rosyjskim zaborze, jest jedną z tych, która najdalej nawet prowincje Polski i od ekonomicznych następstw reformy najmniej dotkniętych Polaków do głębi poruszyła i do żywego zajęła. Nietylko tułactwo polskie, które z położenia, a powiedzmyż także i z posłannictwa swego, tém właśnie że wolne od względów miejscowych potrzeb i szczególnego położenia prędkiej i z równą dla wszystkich części kraju pieczołowitością może objąć ogół narodowego interesu, nietylko to nasze tułactwo śledzi od roku pilnie i z bijącym sercem wszystkich kroków włościańskiej reformy w rosyjskim zaborze, ale i Galicya i Księstwo Poznańskie dają liczne i znaczące dowody, jak wielce je obchodzi los tej kwestyi. W dziennikach i w korespondencyach prywatnych odzywają się coraz liczniejsze i donośniejsze głosy zachęcania, obawy, napomnienia, przestrogi, które wszystkie świadczą, że obrady i przygotowania czynione nad Wilią i Dnieprem znajdują przemożne echo nad Wartą i Sanem.

Bo też ważność rozstrzygającego się zadania nie uchodzi niezauważonej bacności, i kaźden z nas instynktowo lub świadomo czuje, że sprawa to żywotna dla całej Polski. Jeśli zmiana stosunków najliczniejszej klasy narodu w największym odłamie naszej ojczyzny, już przez się samą wychodzi za obręb miejscowej kwestyi i staje się ogólną, tém większego jeszcze nabiera ona znaczenia pod wpływem obecnych okoliczności i z uwagi na przyszłość. Niezbędny a zawsze w swoich wyrokach sprawiedliwy Bóg, nie dozwolił nam o własnych siłach i pod własnym rządem dokonać dzieła sprawiedliwości i odkupienia względem naszych włościan, gdyśmy się tego trudu w chwili naszej poprawy, w czasie czteroletniego sejmku podjęli. Gwałt i zbrodnia stanęły na przeszkodzie zamiarom szlachetnym i zacnym usiłowaniom. Ale wyzwolenie klas niższych jest jednym z tych nieprzepartych i wielkich zadań tego wieku, które, gdy na drodze prawa i cnoty rozwiązaniem nie są lub być nie mogą, dostępują mety po krętych ścieżkach przemocy a nawet i obludy. Czegośmy

pod własnym rządem nie dokonali, to się w części spełniło pod naciskiem zewnętrznych okoliczności, jak w Księstwie Warszawskim, lub pod uciskiem obcych, ciemniejszych rządów, jak w Poznańskim i Galicyi. Jakimi ofiarami okupione były te częściowe reformy, kaźdemu z nas wiadomém i na wieki pamiętném. W ręku pruskiego rządu sprawa ta stała się narzędziem wydziedziczenia szlachty i wynarodowienia prowincyi; w ręku Austrii jeszcze czemś gorszém: noże tu Szelów podjęły się *separacyi* i z gruntami rozcinały i gardła. Chrześcianin i Polak, ze drżeniem, z omdlewającą na ustach modlitwą, przewidywał chwilę, w której ta sama kwestya włościańska, w niewstrzymanym swym biegu, dojdzie wreszcie i do prowincyj podległych berłu Mikołaja. Jakież to krwawy plon do zbierania tu miał najsroższy wróg Polski, jakież matemi mogły się wydawać próby już przebyte a już tak straszne, w obec tej ostatecznej, która czekała Litwę i ziemie ruskie; gdy rządy katolickie i cywilizowane użyły kwestyi włościańskiej na zagładę polskiego żywota, czegoż dopiero obawiać się nie nakazywało poruszenie tej samej dźwigni przez monarchę, który był jakoby wcieleniem groźnego Iwana?....

Opatrzność, która śnać zlitowała się nad bezmiarem nieszczęść naszych, która może też i chciała doświadczyć, czy tyle klęsk i prób nie przeszło dla nas bez nauki i korzyści, Opatrzność nie doprowadziła nas do tego najwyższego a oddawna przewidzianego kresu męki. Mikołaj umarł, rzec można uduszony politycznemi zawikłaniami które sam zagnatwał i zanim mógł przystąpić do tych socyalnych zadań, które w jego ręku niechybnieby się stały narzędziem naszej ostatecznej zaguby: a kto wie, czy w tém nie leży dla nas jakie wynagrodzenie za bolesne zawody wojny, zakończonęj niedawno tak fatalnym pokojem?... Mikołaj umarł; a gdy następcą jego, odrazu i śmiało, przystąpił do dzieła usamowolnienia włościan w swoim rozległym państwie, uczynił to w myśli niekoniecznie groźnej dla Polaków i w sposób, który nam nie odbierał nadziei a dozwalał objawić naszą poprawę, jeśli w istocie nastąpiła, naszą dobrą wolą, jeśli takową rzeczywistość mamy. Czy idealne względy ludzkości, czy daleko praktyczniejsze na możebny opór arystokracji moskiewskiej kierowały umysłem cesarza Alexandra, gdy kwestyą chłopów nie w duchu terroryzmu, ale na drodze kompromisu podniósł; to pewna w kaźdym razie, że szlachcie polskiej zaboru rosyjskiego otworzyło się naraz niespodziane a rozległe pole działania dla własnego i

ogólnego dobra, że się jej nadarzyła sposobność oczyszczenia się z win dawnych, wiekowych, utrwalenia swego moralnego wpływu i społecznego bezpieczeństwa na przyszłość i zabyśnienia przed Europą w chwale dobrze zrozumianej sprawiedliwości. Jeśli bolesną, kołącą była zawsze myśl, że pod obcym i wrogim rządem wypadało przystąpić do tak wielkiej, socjalnej przemiany, nie można jednak nie przyznać, iż w danym raz położeniu, warunki były jak najmniej uciążliwe. Nie pod nożami hajdamaków, ani wśród wstrząśnień wojennych, ani nawet pod brutalną wodzą biórokracji miała szlachta polska teraz rozwiązać zadanie włściańskie: zostawiona jej była pewna, i gdyby z niej przezornie korzystać chciała, wcale nawet obszerna autonomia; dano jej czas do namysłu, sposobność do obradowania i porozumienia się; obiecywano jej uwzględnić wszelkie stosunki i wymagania miejscowe, i zaręczono jej w końcu, że przekształcenie odbędzie się stopniowo i powolnie. A zdawało się także w początkach, że szlachta nasza doskonale pojęła ważność tej chwili, przyjazność okoliczności, świętość wreszcie obowiązku, do którego była powołaną. List dziękczynny cesarza Alexandra do obywateli litewskich, był znaczącym w tej mierze objawem, świadectwem chlubnym dla Polski, tém chlubniejszym, że przez największego jej ciemniejącą wydaniem. Wszystkie części rozszarpanej ojczyzny zadrgnęły radośnie. Z Galicyi, z Poznańskiego, odzywały się głosy pochwały, dumy, nadziei. My, tułacze, poraz pierwszy może w piśmie cesarskiem witaliśmy słowo pociechy, zapowiedź odrodzenia, i staraliśmy się zwrócić uwagę Zachodu na tę gotowość do poświęceń dla ludu, którą sam rząd rossyjski po raz pierwszy przyznał tej tak często przez niego sponiewieranęj i przez płatnych jego w całej Europie gazeciarzy spotwarzanej szlachty polskiej...

Mamyż powiedzieć?... Obudzone nadzieje i oczekiwania kraju, tułactwa, Europy całej, na sromotny narażone są zawód, i drży myśl, że to co mogło i powinno było stać się naszym zbawieniem i odkupieniem, zamienić się gotowe w nową hańbę, w nowe nieszczęście, w upadek, po którym może już powstania nie masz! Akta publiczne i działania pokątne, doniesienia dzienników i korespondencye prywatne, wszystko się zgadza do przejęcia naszych serc trwoga, dla której napróżno byśmy szukali wyrazu. Szlachta zaboru rossyjskiego z wielką nierozważą, z większą jeszcze opieszałością prowadzi sprawę, od której zależy jej dobre imię, jej dobry byt, kto wie, czy nie już prosty tylko jej byt samy na przyszłość! Memoriał obywateli podolskich do cesarza, któryśmy czytelnikom naszym w treści przedstawili, tchnie duchem tak ciasnym, tak naiwnie samolubnym, tak mało rozumiejącym i ważność zadania i niebezpieczeństwo zwłoki, że aż krwawą przychodzi zanieść skargę do nieba za takie zaślepienie. Listy, które odbieramy z różnych stron kraju, w niemniej smutnych kolorach przedstawiają stan kwestyi i w innych częściach zaboru. Egoizm, prywatna, widoczna chęć zbycia niemilęj i drażliwej sprawy byle czem — byle nie rzeczywistą ofiarą tylko: te są znamiona cechujące obrady i projekta tych obywateli, « którzy ludu mają być kapłanami! » Tu i owdzie nawet, wprawdzie nieśmiało ale znacząco, dają się słyszeć napomykania, że przeciwko woli cesarskiej mogłaby się znaleźć obrona w sojuszu z równie lub nierównie więcej jeszcze zagro-

żoną szlachtą — rossyjską... Więc w takiby to sposób niewionym został niedoszły przed trzydziestu laty związek z Pestlem i Bestużewem! Więc takaby teraz parafrazę dano owemu we krwi zanurzonemu napisowi « Za naszą i waszą wolność! »... Na domiar nieszczęścia, — i według bolesnego w naszych dziejach axiomu, że tylko w ziemi jest u nas wytrwanie i energia, a w dobrém tylko niemoc protestacyi — ludzie zacni i szlachetni, zgorzeleni nierozumem i cynizmem « krzykaczów i dorobkowiczów » rzucają solenną lub cichą kłatwę i usuwają się z obrad i czynności, załamują ręce i uchodzą na stronę lub zagranicę, zostawiając wolne pole nikczemości.... Jakby w takiej sprawie dość było mieć tylko czyste sumienie; jakby walka do upadłego nie była tu obowiązkiem każdego żołnierza; jak gdyby owe tak łatwe: *dixi et salvavi* było pierwszym i ostatniem, lub tylko godnym słowem prawego obywatela!....

To też, te same głosy, co jeszcze niedawno brzmiały chwałą, nadzieją i dziękczynieniem, dziś słyszeć się dają z wyrzutami i napomnieniami, które oby trafiły do serc zastygłych i umysłów tak mało jeszcze oświeconych! Przytoczyliśmy w przeszłym naszym numerze, słowa zannego obywatela poznańskiego w dzienniku krakowskim, przypominające z goryczą, że ziemie ruskie były zawsze smutnym teatrem ucisku od swoich, napadu barbarzyńców i buntów domowych... Podobne narzekania na zaślepienie naszej braci w prowincjach zabranych, czytamy i w korespondencyach galicyjskich. I zagraniczne też pisma, zrazu uderzone listem cesarza Alexandra do obywateli litewskich i pełne złego powodu uznania dla naszej szlachty, dziś odmiennie już o nas sędzić zaczynają i wyrażają się w sposób, który rumieniec wstydu i żalu wywołuje na czoło każdego syna Polski. W dzienniku angielskim the Globe, używającym wielkiej wziętości i upowszechnienia, czytaliśmy właśnie w tych dniach zdanie, które tylko z bolem powtarzać tu możemy, ale które jednak powtarzamy, aby przecież wiadano, w jakim świetle postępowanie nasze przedstawia się teraz Zachodowi: « Dziwna — woła rzeczony dziennik angielski — » dziwna, że jedyny twardy opór, jaki próba uwolnienia » włścian znalazła dotychczas w państwach Cara, obja- » wił się właśnie w Polsce, w tej klasycznej ziemi wolno- » ści! Szlachta wolińska obstaje przy swoim funkcie ludz- » kiego mięsa. Jeśli, jak powiedział Campbell, wolność » krzyk wydała, gdy legł Kościuszko, to teraz niewola » może parsknąć w śmiech szyderstwa na widok tego, » jak ta Polska rozumie niepodległość. Warszawa jeszcze » jest zdolna opłacać spektakle. Niedawno pani Viardot » złoty tam plon zebrała, a teraz pani Ristori jest jedynym » przedmiotem szału! » (*)... Żrąca jest i pałaca gorycz tej mowy — gorycz, powiedzmyż także, przesadzona i nie we wszystkiem sprawiedliwa. Ale ileż w tém dla nas

(*) Strange to say, the only strenuous resistance which the attempt to free the serfs throughout the dominions of the Czar has encountered has been in that classic soil of liberty, Poland. The nobless of Volhynia will have their pound of human flesh. If, according to Tom Campbell, « freedom shrieked when Kosciuszko fell, » slavery must chuckle and grin sardonically at this Polish proof of what is meant by independence. Warsaw is still able to pay for theatricals. Lately Pauline Viardot reaped a golden harvest, and now Ristori is all the rage there. The Globe, 22 marca 1858 r.

wstydu i upokorzenia, i jakież wielkie wezwanie do upamiętania się i poprawy!...

A wszakże, nie o opinią już różnych części kraju, ani o opinią tułactwa, ani nawet o zdanie cywilizowanej tu chodzi Europy; chodzi tu o byt, o życie polskiej szlachty w zabranych prowincjach. Bo marne tu wszystkie wywody i próżne wszystkie słowa: obudzona myśl usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów uspić się już nie da; nie zatamują jej żadne memoryały, skrzętne zabiegi i sojusze z arystokracją moskiewską. A wtedy biada szlachcie zaboru rossyjskiego, biada nam wszystkim, jeśli tę jedyną chwilę legalnego rozwikłania fatalnego węzła opuści: bo wtedy, i prędzej może niż myślą dojutrzy i do-robkowiec, rozetnie go nóż hajdamacki!.... Oby Bóg w swoim miłosierdziu od nas odwrócił ten kielich śmierci; oby zacni i szlachetni obywatele, którzy w rozpacz opuszczają ramiona, zrozumieli, że nie wystarcza tu samo ratowanie honoru i sumienia, ale że tu chodzi o ratunek braci, sióstr, rodzin polskich; i oby szlachta nasza ważyła te słowa Biblii, które nam wciąż stały w pamięci, gdyśmy obecne bolesne wiersze kreślili, i które tylko ze drżeniem wypisujemy:

Si enim nunc silueris, per aliam occasionem liberabuntur; et tu, et domus patris tui peribitis!...

TOWARZYSTWO PARYZKIE

LEKARZY POLSKICH.

Młodzi lekarze krajowi, przybyli do Paryża dla dalszego kształcenia się w swoim zawodzie, powzięli szczęśliwą myśl związania się w Towarzystwo, którego celem było ułatwienie im środków doskonalenia się i korzystania z tutejszych zakładów, a zarazem obznajmianie dzienników i towarzystw medycznych francuzkich ze spostrzeżeniami lekarzy polskich w kraju. Przyprawdzając swój swoje do skutku sprosili znajdujących się obecnie w Paryżu lekarzy polskich na ogólne zgromadzenie, które poruciło wyznaczonej w tym celu Komisji dokładniejsze zbadanie i przygotowanie projektu. Komisya idąc za przykładem naukowych ciał francuzkich, uznała nader trafnie, iż warunkiem życia i działania Towarzystwa jest oddanie go pod zarząd jednego z członków, który znanym będąc przez swe prace uczone i w świecie lekarskim mając powagę, mógłby nadać właściwy kierunek czynnościom Towarzystwa i reprezentować je godnie przed krajem i obcymi. Proponowano zatem wybór Sekretarza stałego (*Secrétaire perpétuel*) i Towarzystwo dokonało wyboru tego bardzo szczęśliwie w osobie Dr. Raciborskiego, którego nauka i zdolności sprawiedliwie ocenione zapewniły mu jedno z pierwszych miejsc w szeregu słynnych lekarzy paryzkich. Postanowiono, że Biuro Towarzystwa składać się ma: z *Prezesa* i *Wiceprezesa* wybieranych corocznie dla kierunku obrad, i z dwóch *Sekretarzy redakcyjnych*, wybieranych co trzy miesiące, do pomocy Sekretarzowi głównemu. Na rok 1858 oddano krzesło Prezesa Doktorowi Gałęzowskiemu, którego tak mnogie publiczne zasługi ten wybór zaszczytny dostatecznie usprawiedliwiają; na Wiceprezesa uproszono Dr. Hluszniewicza, którego zacną gorliwość w przyniesieniu lekarskiej pomocy, zna oddawna najuboższa część emigracyi i ludności paryzkiej.

Członkowie Towarzystwa płacić mają 30 fr. rocznej składki, tyleż wpisowego, a nadto 5 fr. za patent i medal Towarzystwa. Członkowie korespondenci składają, prócz opłaty za patent, wpisowego fr. 30. Aby zostać Członkiem Towarzystwa, dosyć jest dzisiaj objawić swe żądanie

na piśmie i poprzeć je przez dwóch członków aktualnych. Wszelkie komunikacje dotyczące się Towarzystwa Paryzkiego Lekarzy Polskich, mają być przesyłane *franco* pod adresem Sekretarza Stałego Reprezentującego Towarzystwo. 20, *rue de Varenne, à Paris*.

Wszystko nam każe spodziewać się, że stowarzyszenie zostając pod dyrekcją tak uczonych mężów, przyniesie dla kraju korzyści jak najlepsze i mamy nadzieję, że większa część lekarzy krajowych zechce grono paryzkie powiększyć i udziałem swoim prace jego zasilać. Jesteśmy nadto upoważnieni ogłosić, że młodzi lekarze przybywający do Paryża, a nawet zamieszkali w kraju, mogą po wszelkiej objaśnienie dotyczące ich zawodu, po wszelką pomoc i pośrednictwo naukowe udawać się do Dr. Raciborskiego, który czas swój i doświadczenie ofiaruje im z prawdziwie koleżeńskim uczuciem i obywatelską gorliwością. Towarzystwo Lekarzy Polskich gotowe jest ze swemi usługami na każde zawołanie, lecz zbytecznym tu zdaje się dodawać, co przepisami zostało zawarowane, że żaden przedmiot obcy sztuce lekarskiej, nie może być wmiieszany w prace Towarzystwa.

W świeżo wydanem w Berlinie dziełku: *Études sur l'avenir de la Russie*, z którego później obszerniejszą postaramy się zdać sprawę, znajdujemy interesujące szczegóły o drobnych własnościach ziemskich w Rosyji, i o wpływie jaki właśnie to zbyteczne rozdrobnienie wywiera częstokroć na los poddanych. Bywają wsię o dwustu lub trzystu duszach, należące do piętnastu lub dwudziestu panów; zdarza się spotkać szlachtę, której cały majątek stanowią trzy lub cztery dusze, przywiązane do wiejskiego albo miastowego domku. Rzecz oczywista, że tacy właściciele nie mogą z swych poddanych wyciągnąć zwykłymi sposobami dochodu, któryby im na utrzymanie wystarczał. Nie zatrzymują ich zatem przy roli, ale zmieniają w służących albo robotników, dają im paszporta i wedle zasady *St-Simona: à chacun selon sa capacité* rozmaity na nich nakładają obrok. Tylko że tutaj, im kto bardziej uzdolniony, tem srożej bywa uciążliwym.

Trudno sobie wyobrazić, co ci biedni ludzie muszą często wycierpieć. « Podczas pobytu mego w Orle, mówi autor, miałem woźnicę, któremu prócz żywności i libery, dawałem miesięcznie dwadzieścia pięć rubli ass. Człowiek ten prowadził się wzorowo, dbał o konie, powoził dobrze, ale jedną miał wadę, z której go nie mogłem wyleczyć, to jest, że ile razy zostawiłem go choćby na pół godziny z powozem, wnet zasypiał. Strofowałem go po wielekroć, aż widząc, że się niepoprawia, ostrzegłem przez służącego, że niechcąc aby moim koniom zdarzyło się coś złego, będę zmuszony go odprawić. Okoliczność ta wykryła mi przyczynę tej osobliwej senności, tak niezwykłej w człowieku młodym i zdrowym; dowiedziałem się bowiem, że mój Wasil wcale po nocach nie sypiał. Znał on trochę szewskiego rzemiosła i noce przepędzał na naprawie obowią dla sąsiednich służących, wstając od tej roboty dopiero o samym świcie, poczem zabierał się do koni, następnie czyścił powóz, co go zajmowało do 8 lub 9tej zrana, a o tej właśnie porze wyjeżdżałem codziennie na miasto. Wzruszony litością i w przewidzeniu, że pod tak zabójczą pracą kryć się musi jakieś nieszczęście, poszedłem do stajni rozmówić się z Wasilem. Biedny chłopiec, skoro mnie zoczył padł na kolana, i z płaczem wołał, abym go nie oddalał. « *Ja i ja tak ostatnia dołżeń obroku od proształa goda, a jeśli tiepier mienia pragonitie, to ja moku cietyj miesiacz był bez miasta i tohda propala moja hotowa!* » « Pokazało się, że wraz z dwudziestoma siedmioma duszami (między którymi jedyną było żeńskich, tworzył on fortunę panny D. Jój ojciec zostawił pięciu córkom wieś Biełoje o 156 duszach; sukcesorki rozdzielając się obliczyły, że więcej znajdą korzyści jeśli wieś całkiem porzucą, a dusze rozdadzą na służbę, cisnąc z nich jak najwyższe, o ile mo-

zna, opłaty. Tak np. mój furman płacił obroku trzysta rubli ass. rocznie, to jest tyle właśnie ile odemnie pobierał. Zachorował przeszłego roku, leżał przez dwa tygodnie, ale przez sześć nie miał służby, i wpadł w zaległość pięćdziesięciu rubli. Aby przyjść do tej sumy i coś przytęm na odzienie swoje oszczędzić, pracował dniem i nocą, bez nadziei, że tej pracy męczącej pozbędzie się choć raz — przed śmiercią! Uplacił już ze swego długu trzydzieści trzy ruble, ale ileż to jeszcze nocy bezsennych go czekało, aby oddać pozostałe! Dobyłem papier dwudziesto-pięćciu rublowy i dałem mu go, aby właścicielkę swoją zaspokoił. Któż wypowie jego wdzięczność; z radością krzyczał: *Nu tiepier ja uże wsiu noc spat' budu!* A przytęm ani słowa skargi lub wyrzutu, przeciw sprawie swoich nieszczęść!... »

Godném jest uwagi, jakich środków używała panna D., aby przyzwycząić ludzi do regularności wypłaty. Kiedy który opóźnił się, przywoływała go do siebie i kazała w ogrodzie od świtu do nocy pracować, lecz żywiła go tak szczupło i obchodziła się z nim tak surowo, że nieszczęśliwy byłby duszę swoją, gdyby do niej należała, zaprzędał, aby tylko od swej pani pozostać jak najdalej! Zdjęty ciekawością zaczął autor wypytywać o los innych jej poddanych. Powiedziano mu, że za życia ojca wieś Biełoje uchodziła za kwitnącą i chłopci mieli się za szczęśliwych i bogatych; wówczas przynosiła ona pięć do sześciu tysięcy rubli. Panna D., nie orząc ani siejąc, znalazła jednak sposób zebrać na swych duszach 3,400 rubli, z których mężkie dostarczały 2,400, żeńskie 700. Pomnąc jak szczupłe są w Rossyi zasługi kobiet służących, można się dziwić zkąd one brały na zapłacenie tak znacznego obroku. Autor odsłaniając sekret, każe się dorozumiewać strasznych spekulacji, których czasami dopuszczają się właściciele dusz żeńskich w Rossyi. Ale chociaż niewysoko cenimy moralne uczucia szlachty rossyjskiej, wolimy przecież tym ohydny przykładom nie wierzyć, a przynajmniej o nich zamilczeć! Dodaje wprawdzie, że władze miejscowe starają się podobnym nadużyciom zapobiegać, ale przyznaje zaraz, że te usiłowania są, i tak długo będą bezskuteczne, dopóki się nie usunie przyczyny, to jest dopóki cząstkowa sprzedaż wsi zabroniona nie będzie.

Między innemi środkami, które rządowi swemu następcza do bezwłocznego wykonania jest: wolność wykupienia się, przyznana pewnej klasie poddanych, trudniących się handlem i rzemiosłem. Pragnie on w ten sposób zapobiedz innego rodzaju nadużyciom panów, którzy częstokroć od chłopów bogatych domagają się za wolność sumy bajecznej, albo też przeciwnie największych nawet ofiar nie przyjmują, aby mieć przyjemność zaliczania krociowych bogaczy w poczet swych poddanych. Wiadomo, że Szałuchin, ojciec dzisiejszego bankiera ryńskiego, był jeszcze niedawno temu poddanym hr. Szeremetiewa, i że w żaden sposób nie mógł się z poddaństwa wykupić. Był Szałuchin kupcem pierwszej giełdy, był bogaczem milionowym, a jednak najuboższy mieszczanin ryński wzdragał się oddać córki swej któremubądź z jego synów, bo wnuki byłyby własnością pana. Szeremetiew odmawiając Szałuchinowi wolności za dwakroć sto tysięcy rubli, domagał się od niego tytułem obroku dwadzieścia pięć rubli rocznie! Autor opowiada nam, w jaki nareszcie sposób bankier ryński wydobyl się z niewoli.

« Po wielu bezskutecznych staraniach, Szałuchin wybrał się raz w miesiącu marcu do Petersburga, a że właśnie w dzień odjazdu przyszedł mu transport ostryg, wziął z sobą beczulkę dla pana. Przybywszy do stolicy, udaje się natychmiast do Szeremetiewa i zastaje go w świetnym gronie sprosznionych gości, przy śniadaniu, któremu (o wstydzie!) brakowało ostryg. Rozgniewany tém niewytłumaczonym zapomnieniem gospodarz gromi swą służbę, ta wymawia się, że w całym Petersburgu niemożna było znaleźć tuzina ostryg. W téj chwili pokazuje się Szałuchin. Na widok milionowego chłopca, hrabia zawoła: « Ej ty Szałuchin! po co ty mnie nudzisz z twojemi kro-

ciami, ja ich nie potrzebuję; ot żebyś mi dzisiaj, na śniadanie, dał ostryg, tobym ci darował wolność. » Szałuchin kłania się pokornie, dziękując za łaskę i oświadcza, że ostrzygi czekają w przedpokoju na rozkazy Jaśnie pana. Wistocie wtaczają baryłkę, a Szeremetiew powstawszy wśród oklasków rzecze: « *Panie Szałuchin, teraz proszę Pana, siadaj przy mnie i jedz z nami.* » Wypadek ten charakteryzuje wybornie moskiewskiego pana, który przez występłą próżność odmawiał wolności rodzinie znacznej, możnej i powszechną otoczonej czcią, aż dał ją nareszcie, ale tylko przez próżność. Gdyby nie beczulka ostryg, Szałuchinowie byłiby do dziś dnia własnością prywatną Szeremetiewa.

Odbieramy list następujący:

Paryż, d. 30 marca 1858 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

W chwili rozwiązania Dywizyi Polskiej 31 lipca 1856 r., oficerowie i żołnierze polscy mieli dozwolone w Stambule mieszkanie w koszarach, gdzie, dla ułatwienia im osiedlenia się w Turcyi, rząd Sułtana dawał im tymczasowie racye żywności i przyrzekł wypłatę pewnych dziennych subsydjów zastosowanych do stopni.

Z końcem lutego b. r. to jest po dziewiętnastu miesiącach trwania, rząd turecki zawiesił to wsparcie i zaległe subsydia wypłacił. Wyczytawszy tę wiadomość w dziennikach niektórzy oficerowie 2go pułku Kozaków Sułtańskich, zapytują czy przy zapłacie téj, rząd turecki nieuciścił się podobnie z zaległości, które im się należą z czasu kiedy pułk ten zostawał na żołdzie tureckim, a nim, przechodząc na utrzymanie Wielkiej Brytanii, stał się zawiązkiem Dywizyi Polskiej.

Upraszam szanowną Redakcyą *Wiadomości Polskich* aby raczyła zawiadomić interesowanych, że zaległość ta dotąd nie wplynęła. Oficerowie 2go pułku Kozaków Sułtańskich wiedzą że przy opóźniającej się ciągle wypłacie żołtu tureckiego, pułkownik miał sobie polecone od generała organizatora, funduszem ze skarbu odbieranym płacić pierwój wszystkich podkomendnych, zanimby cokolwiek policzył na jego żołd, w skutku czego przez cały ciąg swej służby Dowódzca nie odebrał od rządu tureckiego jednego grosza żołdu.

Stosownie do zobowiązania się ministra wojny z d. 16 listopada 1855, Rząd angielski nie przestaje upominać się od Rządu tureckiego o zaległości 42 oficerów Dywizyi, które dziś już tylko 13,025 fr. wynoszą i zapewne niebawem wplyną. Skoro zaś to nastąpi, nie omieszkać za pośrednictwem szanownej Redakcyi zawiadomić o tém interesowanych.

Proszę przyjąć i t. d.

LEONARD NIEDZWIĘCKI

b. oficer sztabu Dywizyi Polskiej na Wschodzie.

W księgarni Polskiej, 20, rue de Seine St-Germain, sprzedaje się, dawniej ogłoszone pismo:

O NADANIU WŁASNOŚCI WŁOŚCIANOM POLSKIM

Za wynagrodzeniem terażniejszych właścicieli dóbr, przez posła NAKWASKIEGO. — Cena 50 c.

We wtorek, to jest dnia 6 kwietnia, odbędzie się w sali Biblioteki Polskiej zwyczajne, miesięczne posiedzenie Towarzystwa Literacko-Historycznego, na które sekretarz Towarzystwa ma zaszczyt Szanownych Członków niniejszém zaprosić.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.